

Alicja Mazan-Mazurkiewicz, dr

Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny
Katedra Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej
adammazurkiewicz@o2.pl

<https://doi.org/10.18778/7969-789-2.04>

„Najstraszliwszy smok na tej ziemi”. O samoświadomości czytelniczej dziecka, podpatrywanej przez pośrednika lektury “The most dreadful dragon in this world”. On a child’s reading self-awareness, observed by an intermediary of reading

Alicja Mazan-Mazurkiewicz – w 1996 r. ukończyła filologię polską na UŁ. Tytuł doktora nauk humanistycznych o specjalizacji literaturoznawczej uzyskała w 2001 r. na podstawie rozprawy *Inspiracje biblijne w utworach Romana Brandstaettera* (2003). Od 2001 r. pracuje na stanowisku adiunkta w Katedrze Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa UŁ. Badania naukowe autorki obejmują literaturę polską XX i XXI w., szczególnie problematykę aksjologiczną i zagadnienia inspiracji religijnej w dziełach literackich. Poza uczelnią autorka prowadzi działalność popularyzującą poezję, adresowaną zarówno do dorosłych, jak i dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym.



Wybrane publikacje:

- *Liryka ks. Jana Twardowskiego. Spotkanie ze św. Teresą z Lisieux*, 2014
- *Jestem Twoją Zuzią*, 2011
- artykuły: *Anioł stróż diabła, archanioł w pokrzywach. O „trylogii anielskiej” ks. Mieczysława Malińskiego*, 2005; *O roli ilustracji w książce dla dzieci „Kłopoty Kacperka góreckiego skrzata” Zofii Kossak*, 2008; *Cykl o Panu Kuleczce Wojciecha Widłaka jako propedeutyka filozofii i duchowości*, 2012.

Alicja Mazan-Mazurkiewicz – in 1996 graduated from Polish Philology at the University of Łódź. In 2001 she got PhD on the basis of the dissertation Biblical inspirations in the works by Roman Brandstaetter (2003). Since 2001 she has been working as an adjunct professor in the Chair of Information and Library Science at the University of Łódź. Her research involves 20th and 21st century Polish literature, especially axiological problems and religious inspiration in literary works. Apart from her academic work she pursues activities popularising poetry which are addressed to adults as well as children at the pre-school and school age. She has written five volumes of poetry, one of them for children Jestem twoją Zuzią [I'm your Susie].

Dziwna sprawa z tymi smokami – kiedyś wszyscy na nie psioczyli, a dzisiaj jest moda, aby mówić o nich jak najlepiej. Może dlatego, że już dawno nikt żadnego smoka nie widział i niektórym się wydaje, że są one równie sympatyczne jak świnki morskie lub hodowlane żółwie. Trudno powiedzieć. W każdym razie smok, o którym będzie za chwilę mowa, nie był zbyt sympatyczny. Szczerze mówiąc, nie był sympatyczny ani trochę, proszę się więc nad nim zbytnio nie litować.

(Kasdepke G. 2006a, s. 7)

Obustronicowa ilustracja przedstawia trzy smoki w bliżej nieokreślonej przestrzeni. Autorką jest Elżbieta Wasiuczyńska, twórczyni m.in. ciepłego, przytulnego domu Pana Kuleczki¹ i pełnych barwnego rozmachu, inspirowanych folklorem baśniowych wizji w zbiorze *Cudowna studzienka. Baśnie polskie* (2013). Tu jednak ilustratorka (choć z trudem) stanęła na wysokości zadania, zdecydowanie nieodpowiadającego jej twórczym preferencjom²: smoki faktycznie nie zachęcają do zawarcia z nimi bliższej znajomości. Czteroletnia Kornelka, miłośniczka książeczki, lubi zastanawiać się, który z nich jest najgroźniejszy. Tym razem oznajmia: – *Smok wawelski jest najmniej sympatycznym smokiem na ziemi.*

Następuje chwila zastanowienia. Nela pokazuje ilustrację ze smokami i dodaje z naciskiem: *Na tej ziemi.*

Korekta słowna Neli może budzić mimowolny uśmiech; struktura wypowiedzi nasuwa analogię do słynnych słów Jana Pawła II z 2 czerwca 1979 r.: *Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!* Cóż jednak dla mojej córki znaczyły w tym momencie słowa „na tej ziemi”? Sądzę, że w słowach tych wyraża się, istniejące na razie w załączku, przecucie specyficznego ontologicznego i poznawczego statusu rzeczywistości, z którą dziecko spotyka się poprzez lekturę; że chodzi o ląd, który zwie się Fikcją Literacką. Zarysy są początkowo niejasne i mały człowiek przemierza go, nie zdając sobie w pełni sprawy z jego tożsamości – podobnie jak Kolumb, przekonany, że znajduje się u wybrzeży Indii. W końcu jednak Nowa Ziemia uzyskuje swoje własne miano, potwierdzające jej odrębność. Tylko na „tej ziemi”, połaci mającej w tym przypadku także fizyczne granice, wyznaczone ilustracją Wasiuczyńskiej, smok wawelski jest najmniej sympatyczny. Bo na ziemi, która dookreśleń nie wymaga, po prostu smoków nie ma.

¹ Na cykl autorstwa Wojciecha Widłaka składają się książki: *Pan Kuleczka* (2002); *Pan Kuleczka. Skrzydła* (2003); *Pan Kuleczka. Spotkanie* (2004); *Pan Kuleczka. Światło* (2006); *Pan Kuleczka. Dom* (2008); *Pan Kuleczka. Radość* (2012). Publikacja książkowa poprzedzona była drukiem znacznej części opowiadań w miesięczniku „Dziecko”.

² W wywiadzie na pytanie o ulubionego ilustratora Wasiuczyńska odpowiedziała: *Po dłuższej męce wybrałabym Janusza Grabiańskiego. Ujmowała mnie zawsze lekkość i finezyjna swoboda jego ilustracji. Jego prace są tak nasycone słońcem i zachwytem dla świata, że jest to zaraźliwe* (Wasiuczyńska E. 2014 [online]). Wasiuczyńska jest z pewnością zarażona skutecznie; jej autorski styl także wyraża zdecydowanie afirmatywny stosunek do świata.

Książeczka, której fragment zacytowałam, należy do wydanej w latach 2005-2006 r. serii *Kolekcja Dziecka*. Składa się ona z 20 baśni opowiedzianych na nowo przez dwóch pisarzy: jednego z najpopularniejszych obecnie w Polsce autorów literatury dziecięcej, Grzegorza Kasdepke, oraz subtelnej poety i znawcy kultury śródziemnomorskiej, Jarosława Mikołajewskiego. Atrakcyjna i przyjazna dzieciom szata graficzna oraz świeżość narracji obu autorów sprawiają, że seria ta towarzyszy nam (mnie i córkom, obecnie dziesięcioletniej Zuzi i pięcioletniej Kornelce) od chwili jej wydania niemal nieustannie. Zarazem stanowi dla mnie szczególnie wdzięczne (choć naturalnie, nie jedyne ani dominujące) pole do refleksji nad dziecięcymi spotkaniami z fikcją literacką.

Mój artykuł wyrasta zatem z dwójakiej inspiracji: profesjonalnego zainteresowania literaturą piękną (w tym także literaturą i książką dziecięcą)³ oraz osobistego doświadczenia. Prawie dziesięć lat praktykowania roli pośrednika lektury zaowocowało wieloma obserwacjami, dotyczącymi rozwoju kompetencji lekturowych i samoświadomości czytelniczej dzieci. Byłam i nadal jestem świadkiem i w jakiejś mierze współuczestnikiem procesu inicjacji literackiej. Proces ten mogę postrzegać w pogłębionej perspektywie: całościowego rozwoju dwóch (bardzo różnych) dziecięcych osobowości. Punktem wyjścia jest autentyczne, indywidualne doświadczenie, nie teoria. Dlatego obserwacje, którymi chciałabym się podzielić, nie mają cech syntetycznego ujęcia. Podstawową kwestią, na którą chciałabym zwrócić uwagę, jest stosunek dziecka do samej literackości, rozumienie fikcji literackiej.

Przywołaną na wstępie artykułu refleksję Neli bezpośrednio sprowokowała metaliteracka uwaga na temat smoków. Istotnie Grzegorz Kasdepke jako opowiadający chętnie podejmuje grę z baśniową konwencją⁴; cechuje go upodobanie do przekornych, autotematycznych wstawek, które stanowią szczególną okazję do ujawnienia się dziecięcej świadomości literackiej.

Inny przykład, tym razem zanotowany przeze mnie przy wspólnej lekturze baśni *Stoliczku, nakryj się!*, z tej samej serii i w opracowaniu tegoż autora (2006b). Tu w centrum fabuły znajdują się podarki, otrzymywane kolejno przez trzech braci po ukończeniu przez nich nauki zawodu. Sprawiają one wrażenie niepozornych lub wręcz zbędnych, ich prawdziwa wartość ujawnia się dopiero osobie wtajemniczanej. Średni brat dostaje osła wraz z objaśnieniem, by wtedy, gdy zabraknie mu

³ Książkę wymieniam nie ze względu na możliwość uwzględnienia perspektywy ściśle bibliotecznej (ta nie leży bowiem w zakresie moich zainteresowań naukowych), lecz z uwagi na bliską mi koncepcję „dzieła integralnego”, w którym wymiar literacki i wizualny są równorzędnymi nośnikami znaczenia. Koncepcję tę i jej realizację w książkach przeznaczonych dla dziecięcego odbiorcy obszernie omawia Krystyna Zabawa (2013).

⁴ Niekiedy owa metaliterackość wydaje się przesadna, zakłóca czytelność przekazu i niemalże niweczy możliwość dziecięcego odbioru (tak jest w moim odczuciu w przypadku *Calineczki* z tej samej serii).

pieniędzy, podniósł ogon zwierzęcia. Młodzieniec reaguje na ową rewelację z dużą rezerwą, ponieważ:

Nie był już dzieckiem i doskonale wiedział, co może wypaść osiołkowi spod ogona. Osiołek okazał się jednak osiołkiem niezwykłym – tak to przeważnie z bajkowymi osiołkami bywa (Kasdepke G. 2006b, s. 22).

I tu pada komentarz Neli na temat bohatera baśni: *Ale dla niego to nie jest bajka!*

Istotnie. Bohater jest wewnątrz fabuły: dla niego to czysta prawda, jakkolwiek niespodziewana. Dlatego też, gdy już poznaje właściwości swego osiołka, od razu przyjmuje je jako oczywistość⁵.

Seria *Kolekcja Dziecka* także z innego względu sprzyja ujawnieniu kwestii literackości. Składa się ona w większości z popularnych baśni, niejednokrotnie znanych małym odbiorcom także z innych przekazów. Wielość wersji, różnorodność wcieleń tego samego, rozpoznawalnego schematu fabularnego może oczywiście pozostać dla dziecka niezauważalna. U nas w domu tak nie jest; zarówno ze względu na to, że świadomie podsuwam młodszej córce różne wersje baśni, jak i na jej własną inicjatywę. Pamiętając o tym, że w bibliotece ma rozmaite dostępne możliwości, Nela wybiera jedną z nich lub życzy sobie lektury dwóch wersji po kolei. Korzystam z okazji, by dowiedzieć się, jak postrzega różnice między nimi. Oto przykład z ostatnich tygodni, odnoszący się do nowo poznanej baśni Grimmów, *Rozpunki*.

Pierwsza wersja to typowa współczesna adaptacja:

Dawno temu żyło sobie pewne młode małżeństwo, które oczekiwało narodzin pierwszego dziecka. Każdego dnia kobieta spoglądała tęsknie na ogród po sąsiedzku, pełen pięknych kwiatów i różnych jadalnych roślin. Na widok jednej z nich – rozpunki – kobiecie aż ciekła ślinka.

– Proszę, mężu – rzekła w końcu – przynieś mi trochę rozpunki. Mam na nią wielką ochotę. Jest taka pyszna i ma takie śliczne błękitne kwiatki!

Mąż nie chciał się zgodzić, ponieważ ogród należał do starej wiedźmy, której się bał (*Świat baśni* 2014, s. 65).

Druga to polskie tłumaczenie tekstu braci Grimm:

Żyli sobie mąż i żona, którzy przez długi czas daremnie pragnęli dziecka. Wreszcie żona powzięła nadzieję, że Pan Bóg spełni ich życzenie. W domku ich było na strychu małe okienko, z którego widać było wspaniały ogród, pełen najpiękniejszych kwia-

⁵ Może też Nela niezupełnie świadomie krytykuje początkowy sceptycyzm średniego brata, bo wszak baśniowych bohaterów nie dziwią smoki ani mówiące wilki.

tów i warzyw. Ale ogród otoczony był wysokim murem, a nikt nie ważył się wejść doń, gdyż należał on do złej czarownicy, która posiadała wielką moc i której wszyscy się bali.

Pewnego dnia kobieta, wyglądając na ogród przez okienko, ujrzała grządkę, na której rośla niezwykle bujna rozspunka – była tak świeża i zielona, że kobieta zapragnęła jej skosztować, i myśl ta nie odstępowała jej ani na chwilę. Wkrótce też zaczęła blednąć i chudnąć. Gdy to mąż spostrzegł, przeraził się i zapytał:

– Czego ci brak, droga żono?

– Ach – odparła kobieta – jeśli nie skosztuję rozspunki z ogrodu czarownicy, umrę z pewnością (Baśnie braci Grimm 1998, s. 21).

Różnice są wyraźne – poza oczywistym dla adaptacji skróceniem jest tu niestety stylistyczna niekonsekwencja (a mówiąc bardziej wprost, niechlujstwo); trywializacja wypiera powagę baśniowej narracji. A jak postrzega różnice pięciolatka? Początkowo woli tę pierwszą wersję, bo jest *krótsza i prostsza do wytłumaczenia* (tj. do zrozumienia). Trudno, czytamy. W połowie lektury ku mojej cichej radości Nela przerywa i prosi jednak o baśń z drugiej książki, *bo jest ładniejsza i ma więcej słów*.

Ta baśń nasuwa małej czytelniczce jeszcze jedno pytanie, wynikające z rozbieżności obu wersji: jaka właściwie jest rozspunka? Ta z błękitnymi kwiatkami nie wygląda, wbrew tekstowi, na przysmak (kto nie unika ogrodowej zieleniny, ten wie, że przydatnością kulinarną cechuje się ona przed kwitnieniem). Google spieszy z pomocą, choć z oporami: po wrzuceniu hasła „rozspunka” w grafice ukazują się dziesiątki długowłosych baśniowych piękności; przy odrobinie uporu można też odnaleźć kilka skromnych roślinek. Naturalnie bez kwiatków.

Natomiast dla mnie sytuacja jest okazją do kolejnej refleksji, o bliskim sąsiedztwie tego co baśniowe, z tym, co rzeczywiste. Sąsiedztwie nieuniknionym w literaturze, a stanowiącym na etapie literackiej inicjacji wyzwanie poznawcze.

Świat kilkulatka przypomina bowiem starogrecki chaos, kotłowanie żywiołów, z której wyłonią się idee. To czas uprawiania filozofii, pytań fundamentalnych, ustalania ontologicznych podstaw bytu. Czas pierwszych prób posługiwania się mnóstwem kuszących kategorii, które niosą obietnicę porządku.

Wśród nich istnienie i nieistnienie to kategorie absolutnie podstawowe. Pamiętam pytania czteroletniej Zuzanki, z punktu widzenia dorosłych monotonne i niekiedy nawet irytujące: *czy Baba Jaga naprawdę istnieje? Czy dinozaury istnieją? Czy bakterie istnieją? A jaszczurki?* I wreszcie: *czy źli ludzie naprawdę istnieją?* Z niejakim dyskomfortem psychicznym odpowiadam, że tak, na co z kolei słyszę pełne zaskoczenia *ooo*. Baba Jaga nagle weszła do dziecięcego pokoju, żywa i prawdziwa.

A teraz Nela przy lekturze przywołanej już książeczki o smoku wawelskim pyta: *smoki już teraz nie żyją, prawda?* Córeczce smoki pomyliły się, o co nietrudno,

z dinozaurami⁶. Być może dlatego, że z prehistorycznymi gadami spotkała się w kontekście, który wiąże je z tematem dziecięcych lęków. Przesympatyczny Wesoły Ryjek dowiadyuje się o nich z książki czytanej mu przez tatę:

Wiecie, co to były dinozaury, prawda? Takie różne, ale wszystkie duże. Na obrazkach zobaczyłem, że niektóre miały długie szyje, a inne rogi, a jeszcze inne długie dzioby, w dodatku z zębami, tak jakby sam dziób im nie wystarczał. Tata powiedział, że nawet najmniejsze z dinozaurów były większe od prosiaczka, a największe były większe od domu. Spróbowałem sobie wyobrazić takiego dłuższego stworu większego od naszego domu i zrobiło mi się trochę niewyraźnie (Widłak W. 2010, s. 38).

Dlatego tata musi synka zapewnić: *Żaden dinozaur nie przyjdzie. Na pewno. Dinozaury były kiedyś, ale teraz już od bardzo dawna ich nie ma. Ja ich nigdy nie widziałem, nawet jak byłem bardzo mały* (Tamże, s. 40), a nawet wspólnie z nim przeszukać ogród. Ja muszę tylko wyjaśnić (a raczej przypomnieć) Neli, że smoki występują w baśniach, a dinozaury to autentyczne, choć wymarłe zwierzęta. To wystarczy, by córka podjęła temat i sama wskazała dalsze różnice między nimi: tylko smoki są *dziwne*, mają, jak na ilustracjach Wasiuczyńskiej, trzy głowy lub osiem oczu. To szczegóły budowy morfologicznej, które faktycznie zakwestionować może zarówno wiedza potoczna, empirycznie uzyskana przez pięcioletkę, jak i fachowa wiedza przyrodnika. Żartobliwie pisała o tym Szymborska w wierszu *Tomasz Mann*:

*Drogie syreny, tak musiało być,
kochane fauny, wielmożne anioły,
ewolucja stanowczo wyparła się was.
Nie brak jej wyobraźni, ale wy i wasze
płetwy z głębi dewonu a piersi z aluwium,
wasze dłonie palczaste a u nóg kopytka,
te ramiona nie zamiast ale oprócz skrzydeł,
te wasze, strach pomyśleć, szkieletki-dwutworki
nie w porę ogoniaste, rogate z przekory
albo na gapę ptasie, te zlepkki, te zrostki,
te składanki-cacanki, te dystychy
rymujące człowieka z czapłą tak kunsztownie,
że fruwa i nieśmiertelny jest i wszystko wie
– przyznacie chyba same, że byłby to żart
i nadmiar wiekuisty, i kłopoty,
których przyroda mieć nie chce i nie ma (Szymborska W. 2005, s. 144)⁷.*

⁶ Istnieje hipoteza łącząca chińskie podania o smokach z odkrywaniem wykopalisk gadów prehistorycznych.

⁷ Wiersz z tomu *Sto pociech*.

Oczywiście, poziom wiedzy i świadomości, z którego przeprowadzona jest ta stanowcza, acz uprzejma odprawa dana syrenom i faunom, jest w świecie rzeczywistym niespotykany. Dziecko przestaje wierzyć, że *krasnołudki są na świecie* o wiele wcześniej, nim zyska (jeśli zyska) funkcjonalną wiedzę o rozwoju kręgowców, pozwalającą na przeprowadzenie takiej naukowej krytyki. Mówiąc najprościej: uczony wywód przeprowadzony przez podmiot wiersza Szymborskiej jest w świecie realnym zupełnie zbędny: brak mu adresata.

Istotna natomiast dla dziecka jest sama kwestia rozróżnienia między tym, co wykreowane przez ludzką fantazję, a co rzeczywiste. Anna Sobolewska, opowiadając o rozwoju swojej córeczki Celi, wspomina zwiedzanie Zamku w Warszawie i wrażenie, jakie na dziewczynce wywarł tron króla Stasia:

[Wspólnie z tatą] *ułożyli piosenkę, zaczynając się od słów: Byliśmy na Zamku prawdziwego króla... Celę najbardziej poruszył fakt, że ten król nie był bajkowy, tylko prawdziwy* (Sobolewska A. 2002, s. 87).

Zdumienie towarzyszące odkryciu, że król może być prawdziwy, łatwo zrozumieć; być może wielu z nas ma w pamięci analogiczne doświadczenia własnego dzieciństwa, dotyczące królów, królewien, pałaców czy karoc. Pamiętam jednak także (choć nie mogę obecnie tego zlokalizować), że czytając jako nastolatka popularną wówczas wśród dziewcząt „Filipinkę”, znalazłam w jednym z numerów opowieść czytelniczki o tym, jaki szok przeżyła, spotykając się w dzieciństwie pierwszy raz oko w oko... z krową. Wychowując się w mieście i krowy znając z obrazków w książkach, była przekonana, że jest ona baśniowym stworzeniem na równi ze smokiem⁸.

The mean is a message – wedle sławnego stwierdzenia Marshalla McLuhana. Czyżby dla owej dziewczynki „obrazek w książce” stanowił tak silny wskaźnik fikcyjności? Z pewnością jest to przypadek niezmiernie daleki od reguły, ale przecież możliwy. Z mojego doświadczenia pośredniczki lektury pamiętam natomiast, z jaką podejrzliwością pięcioletnia wówczas Zuza przyjęła encyklopedię przyrody firmowaną postaciami z Disneyowskiego *Kubusia Puchatka* (*Moja pierwsza...* 2008). Początkowo uznała, że wszystko w tej książce jest wymyślone, a gdy wytłumaczyłam jej, że autor wprowadził baśniowe postaci, by zachęcić dzieci do lektury, uznała ten pomysł za głupi.

⁸ Wasiuczyńska relacjonuje jedno ze spotkań autorskich: *W Głogoczowie – malej miejscowości na pięknej trasie Kraków-Myslenice – bawiliśmy się z pierwszakami, rysując wizerunki wymarzonych zwierzątek. Były smoki, pegazy i... pingwiny. (A także koty, psy, wieloryby, papugi, kucyki, jednorożce)* (Zwierzę, o którym marzę 2014 [online]). Można się zastanawiać, z czego wynika to pomieszanie – czy z odmiennych interpretacji zadania (a konkretnie czasownika „marzyć”), czy też z problemów w odróżnianiu fantazji od rzeczywistości.

W pedagogice istnieją nurty – choćby Marii Montessori – które w trosce o kształtowanie u dziecka jasnego i adekwatnego obrazu świata rugują z edukacji najmłodszych bań. Sama nie tylko nie podzielam tak skrajnego stanowiska, ale nie zgadzam się też z szeroko akceptowanymi zaleceniami, by ilustracje dla najmłodszych były w pełni realistyczne, a dopiero na późniejszym etapie wprowadzały element niezwykłości, odrealnienia, fantazji⁹. *Słoń na rowerze. Dziwne* – orzekła z powagą całkiem mała córeczka mojej koleżanki po dłuższym przyglądaniu się ilustracji przedstawiającej rzeczonoego słonia; uważam, że takie samodzielne konstatacje są cenne i nie ma sensu pozbawiać dzieci okazji do ich wygłaszania. Wspomniany Kubuś Puchatek nie zaszkodził też mojej córce, a wnikliwa, owocująca mnóstwem jej pytań wspólna lektura encyklopedii nauczyła mnie, jak wielki (i niekiedy zaskakujący dla dorosłego) bywa dziecięcy trud zrozumienia realnego świata. Nie sądzę, by ścisłe oddzielenie smoków od dinozaurów oraz słoni na sawannie od słoni na rowerze mogło tę trudność znacząco zmniejszyć.

Zaś czar fikcyjnego świata, iluzja jego prawdziwości może prysnąć całkiem nie spodziewanie. Wśród licznych świadectw przywołam pochodzące z bloga literackiego związanego z Dyskusyjnym Klubem Książki (DKK) biblioteki w Olsztynie. Autorka bloga przypomina jedną z perypetii związanych z Czarodziejskim Kapeluszem, który pojawił się w Dolinie Muminków. Piżmowiec, szukający spokoju i odosobnienia w jaskini: [...] *owinął się kocem i wyjąwszy sztuczną szczękę włożył ją do kapelusza, żeby się nie zapiaszczyła. Wkrótce usnął – spokojny i szczęśliwy* (Jansson T. 1982, s. 67). Niestety, był to właśnie Czarodziejski Kapelusz, ukryty tam wcześniej przez rodzinę Muminków. Wkrótce stają się oni świadkami szokującego zachowania Piżmowca, o którym sądzili, że jest zawsze *taki spokojny i pełen godności* (Tamże, s. 71). Idą zatem na zwiady do jaskini, w której znajdują pusty Czarodziejski kapelusz, na piasku zaś: *dziwne ślady, jak gdyby ktoś tam tańczył i skakał* (Tamże, s. 72). Nie wyglądają na ślady łapek Piżmowca ani w ogóle łapek. Piżmowiec zaś nie chce wyjaśnić, co go przeraziło. Tekstowi głównemu towarzyszy tu przypis Tove Jansson:

Jeśli jesteście ciekawi, w co przemieniły się sztuczne zęby Piżmowca, spytajcie o to waszej mamusi. Ona z pewnością będzie wiedziała (Tamże, s. 72)¹⁰.

⁹ Uściślając: nie zgadzam się z tym jako z kategorycznym zaleceniem. Ilustracja nie służy wyłącznie – ani nawet przede wszystkim – zdobyciu wiedzy o świecie rzeczywistym. Wiele obiektów i zjawisk pozostaje dla dziecka tak naprawdę niewyobrażalnych, dopóki nie spotka się ono z nimi w rzeczywistości. Przykładowo: jak ilustracja może dać wyobrażenie o ogromie morza? Albo o głębokim mroku nocy pozbawionej źródeł światła, w którym naprawdę nic nie widać? Ilustracja w dużej mierze służy nauce identyfikacji ikonicznych wyobrażeń. Jej odczytanie jest kwestią sprawności w posługiwaniu się określonym kodem kulturowym. W ramach owego kodu np. woda jest niebieska, choć kilkuletnie dziecko może samo sformułować spostrzeżenie, że prawdziwa woda nie ma koloru.

¹⁰ Autorka bloga cytuje książkę obszerniej, ja tylko minimum konieczne do zrozumienia treści.

Autorka bloga konkluduje:

Naprawdę jestem bardzo ciekawa co odpowiadały wasze mamusie!?! Albo – jeżeli jesteście mamusiami – co odpowiadałyście swoim dzieciom?

Moja mamusia jest realistką i powiedziała, że autorka nie wiedziała co wymyślić i dlatego tak napisała...

Byłam srodze zawiedziona tym co usłyszałam (W co przemieniły się... 2013 [online]).

Zapewne w tym przypadku przyczyną zawodu był rozdziew między czytelnikiem idealnym założonym przez pisarkę¹¹, a realnym, bezlitośnie demaskującym sposób istnienia świata Muminków jako w pełni zależnego od autorki; w dodatku autorki ocenionej nie jako wszechwładna na terenie literackiego zmyślenia, lecz po ludzku ułomna.

Bywa i tak, że sam autor tekstu niechcący przyczynia się do zburzenia iluzji. Nawet dziecko potrafi bowiem dostrzec pęknięcia w tekście, wynikające z jego niedoskonałości. Gdzie mieszka Julka, tytułowa bohaterka *Wieloryba* Renaty Piątkowskiej (2014) – jest kwestią nieobojętną dla moich córek, których szkolne i przedszkolne koleżanki mieszkają bardzo rozmaicie – w domkach jednorodzinnych, kamienicach i blokach. Dlatego dziewczynki z łatwością zapamiętują, że Julka w jednym z rozdziałów książki mieszka w domku, w innym w bloku. I nie chodzi bynajmniej o przeprowadzkę bohaterki, tylko o zapomnienie autorki, dla której ta kwestia fabularnie nie ma znaczenia. W tym konkretnym przypadku zachowałam się jak owa mama-realistka z cytowanego bloga i wprost oznajmiłam dzieciom, że autorka się pomyliła.

Bywają jednak sytuacje bardziej subtelne. Niejednokrotnie wiążą się one z kategorią narratora. Gdy byłam dzieckiem i z upodobaniem słuchałam bajek z płyt winylowych¹², kategoria ta pojawiła się w mojej świadomości z tego prostego powodu, że w obsadzie każdej z baśni muzycznych narrator był osobną rolą aktorską. Nela samodzielnie doszła do tej kategorii, poprzez pytanie odniesione do czytanych jej książek: *kto to mówi?* Trudno mi ocenić, czy zadałaby je, gdyby miała do czynienia wyłącznie z narracją auktorialną. W kilku z jej ulubionych książek narrator jest jednak zarazem bohaterem. I tu zdarzają się sytuacje problemowe.

W *Kocich historiach* Tomasza Trojanowskiego mamy do czynienia z trójką pełnych inwencji, nieobliczalnych w swych poczynaniach kotów – Hermanem, Zofią i Guciem – oraz ich opiekunem, zwanym przez koty Dużym. Duży jest zarazem

¹¹ Przypuszczam, że owa idealna „mamusia” powinna nie tyle wymyślić, w co się zmieniła sztuczna szcżeka, co uchylić się od odpowiedzi, ocalając smak literackiego niedopowiedzenia.

¹² Cenną inicjatywą ocalającą wiele z tych wysokiej jakości słuchowisk jest współczesna seria na płytach CD zatytułowana „Bajki-Grajki”.

narratorem zdarzeń, które przynajmniej częściowo rozgrywają się poza zasięgiem jego wzroku: – *O co chodzi?* – *spytałem otwierając drzwi łazienki* (Trojanowski T. 2004, s. 38). Ale w innym fragmencie Duży opisuje pożegnanie z kotami, zostawia je w domu i one dalej toczą rozmowę. W dodatku w rozmowie tej jego nieobecność zostaje wprost zwerbalizowana:

- *Czuję się jak rozbitek opuszczający bezludną wyspę* – *Herman był wniebowzięty.*
- *Chyba bezkocią* – *sprostowała Zofia.*
- *Bezludną. Przecież Dużego nie ma, bo wyszedł, a my jesteśmy* (Tamże, s. 29).

Jak Duży o tym opowiada, skoro go nie ma? Skąd o tym wie? – pyta całkiem sensownie Nela. Cóż, i w literaturze „dorosłej” zdarza się narracja formalnie personalna, ale pod pewnymi względami (zakres wiedzy) auktorialna, zatem niekonsekwentna. Jak odpowiadać dziecku na pytanie: skąd wie? Z jakiego poziomu rzeczywistości? Rozmawiając ze studentami, rozróżniam poziom wewnątrztekstowy i zewnętrzny, kreacji autorskiej i zamiarów (niekoniecznie artystycznych) autora. Mogę żartować, że Anielka z *Bez dogmatu* Sienkiewicza *umarła na konieczność literacką* (naturalnie chodzi o wymóg domknięcia fabuły). Który poziom należy wprowadzić w rozmowie z pięciolatką? Czy zawęzić do wewnętrznego (może koty opowiedziały narratorowi?), czy uświadomić dziecku, że istnieją sztuczki literackie? Autor wymyślił Dużego i tak naprawdę to autor wie wszystko, nie Duży.

Inny przykład zagadnień komunikacyjnych, które niespodziewanie wychodzą na wierzch fabuły, burząc iluzję jej samoistnego bytu. Oto cytaty z przygód Mikołajka, postaci uwielbianej przez kolejne pokolenie czytelników:

– *Dzieci – powiedziała pani – przedstawiam wam nowego, małego kolegę. On jest cudzoziemcem i jego rodzice oddali go do tej szkoły, żeby się nauczył francuskiego. Liczę na was, że będziecie mi pomagać i że będziecie dla niego bardzo mili* (Goscinnny R., Sempé J.-J. 2001, s. 57).

– Chyba polskiego? – zdziwiła się Nela. Gdy wyjaśniłam, że bohaterowie *Mikołajka* mieszkają we Francji i mówią po francusku, nieuchronne następne pytanie brzmiało: – *To dlaczego nie mówią po francusku?*

Istotnie to wyższa szkoła jazdy – uświadomić sobie, że bohater literacki mówi po francusku, kiedy faktycznie każde wypowiedziane przez niego słowo trafia do nas – jakże by inaczej – po polsku; dochodzi kwestia przekładu. Nie tylko sympatyczny Mikołajek istnieje zatem niezupełnie tak, jak inni znajomi chłopcy – nawet książka o nim istnieje w sposób bardziej skomplikowany, niż się wydawało...

Alicja Baluch kreśli interesującą koncepcję analogii pomiędzy kolejnymi etapami rozwoju postrzegania wzrokowego (a także, do pewnego stopnia, etapami rozwoju sztuk wizualnych) a rozwojem percepcji czytelniczej u dziecka (1994). Pierwszy etap doświadczeń lekturowych to, według badaczki, skupienie uwagi na zdarzeniu (pojedynczym, a następnie prostej fabule); odpowiada mu widzenie konturowe. Następny krok rozwojowy to skierowanie uwagi na postać, prezentowaną w sposób uproszczony, przez znaczący rekwizyt (odpowiada mu widzenie sylwetny). Później, w analogii do widzenia przestrzennego, percepcja małego czytelnika ogarnia utwory przestrzenne, kreujące autonomiczny, osobny świat, z jemu tylko właściwymi regułami (np. *Akademia Pana Kleksa*, *Plastusiowy pamiętnik*, *Alicja w Krainie Czarów*). Podchwycenie owych reguł może być, jak stwierdza badaczka, bodźcem dla własnego fantazjowania; z niego wywodzą się właściwe późniejszym latom gry RPG. Przedostatni etap, wiodący ku dojrzałości czytelniczej, to zdolność zauważania narracji (będącej w tej koncepcji odpowiednikiem malarskiego światłocienia), świadomość samego faktu opowiadania i specyficznej sytuacji narracyjnej (zwłaszcza narratora jako zarazem głównego bohatera). Pełnia umiejętności percepcyjnych to, ujęta jako analogia do widzenia ruchomego, gra z tradycją literacką.

Z moich własnych obserwacji jako pośrednika dziecięcej lektury wynika jednak, że pojedyncze, niejako punktowe doświadczenia przypisane przez Alicję Baluch późniejszym stadium rozwoju, faktycznie pojawiają się bardzo wcześnie.

Oto trzyletnia Zuzia nagle zaczęła opowiadać, jak wpadła... do kieszeni (własnej sukienki) lub do naklejki. Inspirację owego pomysłu stanowiła małeńka bohaterka książki Gianniego Rodari *Historyjki o Alicji, która zawsze wpadała w kłopoty* (2003), wpadająca do zegarka, kałamarnicy, bańki mydlanej, obrazków w książkach lub własnego urodzinowego tortu. Czyż nie jest to owo widzenie przestrzenne utworu, podchwycenie specyficznych reguł świata i kontynuowanie aktu kreacji? Jednak nie jest wcale pewne, że w przyszłości wyrosnie nam uczestniczka gier RPG. Zuzanka z fantazjowaniem rozstała się dość radykalnie i już jako pięcioletnia sześciolatka wołała takie klimaty:

Babcia Ania kupiła Aleksandrowi strugaczkę. Elektryczną. Aleksander struga wszystkie ołówki i kredki. A one robią się coraz bardziej ostre. I coraz mniejsze. Niedługo zamiast ołówków i kredek będą same wióry (Osikowicz M. 2009, s. 11).

Pięcioletnia Nela natomiast zawsze chce wiedzieć, kto mówi w danej książce; kwestia narracji nie jest jej bynajmniej obojętna.

Ponadto nie tylko najwyższy z poziomów wyodrębnionych przez Alicję Baluch przynosi wtajemniczenia metaliterackie. Są one, jak wskazują przywołane przeze mnie cytaty z baśni opowiedzianych przez Grzegorza Kasdepke, wnoszone przez narrację. Niekiedy też przez samą sytuację i dialog, jak w opowieści *Mysz, która*

zjadła koty Gianniego Rodari. Bohaterką jest tu mysz biblioteczna, która poucza swych kuzynów, uświadamiając im braki w wiedzy i doświadczeniu:

- Przykładowo, czy jedliście kiedyś kota?
- Ach, ty jesteś taka obyta. Ale w naszych stronach to koty jedzą myszy.
- Bo brak wam wykształcenia. Ja zjadłam już niejednego kota, a żaden z nich nawet nie miauknął.
- A jak smakowały?
- Jak papier i atrament, tak mi się wydaje. Ale to jeszcze nic. Czy jedliście kiedyś psa?
- Na litość boską!
- Ja zjadłam jednego dokładnie wczoraj. Owczarka niemieckiego. Miał takie kły...
- Ale coś z tego? Pozwolił się zjeść bardzo grzecznie i nawet nie warknął.
- A jak smakował?
- Zwyczajnie, jak papier. A jedliście kiedyś nosorożca?
- Ach, ty jesteś taka obyta. A my nigdy nawet nie widzieliśmy nosorożca. Jest podobny do parmezanu czy gorgonzoli?
- Jest podobny do nosorożca, ma się rozumieć. A jedliście kiedyś słonia, zakonnika, księżniczkę, drzewko świąteczne? (Rodari G. 2012, s. 121-122).

Ten popis przerywa pojawienie się prawdziwego kota; w przeciwieństwie do nieobytych kuzynów myszka biblioteczna nie ucieka przed nim, nieświadoma zagrożenia. Zaś kot wprawdzie uprzejmie przyznaje, że również ceni literaturę, ale myszce proponuje... trochę wiedzy praktycznej. I tylko szczęśliwym trafem udaje się jej umknąć z jego łap.

Fabuła, w pełni zrozumiała dla pięciolatki, uświadamia zatem odrębność literatury i życia, portretując jednocześnie kogoś, kto tkwi w bezpiecznej (do czasu) iluzji, nie rozróżniając tych światów. A jest to wszak także problem najzupełniej dorosłych bohaterów dorosłej literatury; wystarczy wspomnieć nieszczęsną Emmę Bovary z powieści Gustawa Flauberta.

Oczywiście, uświadamianie sobie statusu literackości przez dziecko to kwestia chwil, które intrygują, pobudzają do sformułowania pytań. Po nich następuje spokojny powrót do naturalnego, naiwnego trybu lektury (wszak i dorosły czytelnik, pochłonięty fabułą, niejako zawiesza swoją wiedzę o fikcyjności świata). I Mikołajek, i smoki stają się znów naprawdę. Słowu można ufać... Mniej ilustracji.

Wspomniałam już kwestię rozmaitych wersji tej samej baśni. *O wawelskim smoku* spółki Makuszyński i Walentynowicz to dla nas pozycja obowiązkowa, niezależnie od wcześniej poznanej wersji Grzegorza Kasdepke. Nelę nadzwyczaj zajmują... miny smoka. Dość często się zdarza, że wyraz twarzy książkowego bohatera na ilustracjach w jej odczuciu nie zgadza się z tekstem. Ktoś wygląda na zezłoszczonego, choć powinien być miły. Ze smokiem problem odwrotny – smok wawelski, jak wiadomo, jest niemiły, a wyraz pyska u Walentynowicza miewa nie-

dostatecznie wredny. Np. na okładce, zdaniem Neli, jest zdziwiony. No i jeszcze – *ileż on ma zębów?*

*Długi był na tysiąc łokci,
zębów miał ze trzysta chyba [...]* (Makuszyński K., Walentynowicz M. 1984, s. 11).

Niestety na ilustracji paszcza jest szeroko otwarta i kto umie i lubi liczyć (a jest to wszak forma panowania nad światem, dająca dziecku wiele satysfakcji), policzyć – zębów jest zaledwie kilka.

Oczywiście, niekiedy nie sposób wymagać od ilustratora literalnego wywiązania się z tekstu. Rozziew między słowem a obrazem bywa nieunikniony. W didaskaliach do *Kordiana* Słowacki łatwo mógł zadekretować, że *Błyska dziesięć razy i dziesięć tysięcy szatanów spada*, ale co z tym ma zrobić scenograf przedstawienia? Wiele jest jednak możliwe dzięki inteligentnej sugestii. We wstępnych partiach *O wawelskim smoku* czytamy:

*Babka babki mojej babki
– Mam ich tysiąc sto czterdzieści! –
Od prababki swej słyszała
O tej dziwnej opowieści* (Tamże, s. 4).

Na ilustracji bliźniaczo narysowanych babć jest dwadzieścia osiem, ale ukośna perspektywa i malejące postaci skutecznie sprawiają wrażenie ogromnej ilości. Tu Nela wierzy autorom na słowo.

Ma natomiast poważne wątpliwości odnoszące się do charakteru smoka z tejże wersji baśni. Bo faktycznie: smok jest tu krasomówcą i obszernie zapowiada przerażliwe czyny, ale w porównaniu z tymi deklaracjami rzeczywistość jawi się dość skromnie. Dlaczego nikogo z ludzi nie zabił? Porywa jedynie zwierzęta, które są jego pożywieniem. Nela zaczęła nawet podejrzewać, że smok jedynie udaje groźnego. Posiłkując się fragmentami tekstu, próbowałam jej udowodnić, że smok jest zły i że miał zamiar zabić króla Kraka, szewczyka, księcia Bursztyńka. Ale tu córka znalazła nieoczekiwane dla mnie wyjaśnienie: smok atakuje tylko tych, którzy pierwsi jego zaatakowali. I Nela nie zamierza go za to potępiać. Bo istotnie, czyż nie jest to usprawiedliwione?

Zaistniał paradoksalny rozziew między Kornelkową percepcją obu wariantów baśni o wawelskim smoku a intencjami twórców. Wersja Kasdepke w intencji pisarza ma być lekka, humorystyczna i nikogo nie przestraszyć; Makuszyńskiego jest znacznie bardziej na serio. Odmienne tonacje wpisane są w narrację obu tekstów. A jednak w warstwie fabularnej to właśnie smok Grzegorza Kasdepke udowadnia, że zasłużył na swój okrutny koniec.

Tylko w jeden, specyficzny sposób, Nela wierzy w straszność smoka z książki Makuszyńskiego. Co dziwne, dopiero po wielu miesiącach lektury u córki wykluła się decyzja, by nie czytać *O wawelskim smoku* przed snem: bo ma się wtedy straszne sny. Nigdy się wcześniej na takowe nie skarżyła, decyzja była zatem raczej projekcją, przewidywaniem. A może też, znając charakter Neli, lubiącej ład i reguły, projektowaniem porządku: powinno tak być, że straszna lektura powoduje złe sny. Skąd córka to wie?

Cóż... być może z literatury właśnie. Julkowi i Julce, parze uroczych pięciolatek, bohaterów cyklu autorstwa Annie Schmidt, mama czyta:

[...] *opowiadanie o olbrzymie, o ogromnym olbrzymie. W książce jest olbrzym na obrazku.*

– Hu – mówi Julka. – *Jaki straszny olbrzym!*

– *Bardzo straszny – przytakuje Julek.*

Gdy Julek idzie do łóżka, o siódmej, już nie pamięta o opowiadaniu. Ale w nocy nagle się budzi. Śnił mu się olbrzym. Brr, jaki wstrętny! (Schmidt A. M. G. 2007, s. 15).

Z książek uczymy się przecież o prawdziwym świecie. A niekiedy nawet temu prawdziwemu podpowiadamy, jaki ma być.

Bibliografia

- Baluch A. (1994), *Odkrywanie świata przedstawionego w literaturze (O regułach czytania prozy narracyjnej przez dziecko)* [w:] *Dziecko i świat przedstawiony czyli tajemnice dziecięcej lektury*, wyd. 2 poszerzone, Wrocław, Wydaw. Bagiński i Synowie, s. 27-43
- Baśnie braci Grimm* (1998), t. 2, przeł. Emilia Bielicka i Marcei Tarnowski, Warszawa, Świat Książki, ISBN 83-7129-587-1
- Cudowna studzienka. Baśnie polskie* (2013), oprac. Joanna Papuzińska, Poznań, Media Rodzina, ISBN 978-83-7278-908-2
- Goscinnny R., Sempé J.-J. (2001), *Mikołajek*, przeł. Tola Markuszewicz i Elżbieta Staniszkis, Warszawa, „Nasza Księgarnia”, ISBN 83-10-10665-3
- Jansson T. (1982), *W Dolinie Muminków*, przeł. Irena Szuch-Wyszomirska, wyd. 4, Warszawa, Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”, ISBN 83-10-08160-X
- Kasdepke G. (2006a), *Smok wawelski*, il. Elżbieta Wasiuczyńska, Warszawa, AGORA SA, ISBN 83-60225-17-6
- Kasdepke G. (2006b), *Stoliczku, nakryj się!*, il. Elżbieta Wasiuczyńska, Warszawa, AGORA SA, ISBN 83-60225-23-0
- Makuszyński K., Walentynowicz M. (1984), *O wawelskim smoku*, wyd. 8, Kraków-Wrocław, Wydaw. Literackie, ISBN 83-08-00908-5

- Moja pierwsza encyklopedia. Natura* (2008), Warszawa, Wydaw. Egmont Polska Sp. z o. o., ISBN 973-83-237-8097-7
- Osikowicz M. (2009), *Czytanki dla Aleksandra*, Kraków, WAM, ISBN 978-83-7505-452-1
- Piątkowska R. (2014), *Wieloryb*, wyd. 2, Łódź, Literatura, ISBN 978-83-7672-063-0
- Rodari G. (2012), *Bajki przez telefon*, przeł. E. Nicewicz-Staszowska, il. K. Bajerowicz, Kraków, Wydaw. Bona, ISBN 978-83-62836-26-0
- Schmidt A. M. G. (2007), *Julek i Julka*, cz. 4, przeł. Ł. Żebrowski, il. F. Westendorp, wyd. 2, Warszawa, Hokus-Pokus, ISBN 978-836040209-2
- Sobolewska A. (2002), *Cela. Odpowiedź na zespół Downa*, Warszawa, W.A.B., ISBN 83-88221-96-5
- Szymborska W. (2005), *Wiersze wybrane*, wyd. nowe rozszerzone, Kraków, Wydaw. a5, ISBN 83-85568-68-9
- Świat baśni (2014), przeł. Anna Matusik-Dyjak, Ożarów Mazowiecki, Wydaw. Olesiejuk, ISBN 978-83-274-1300-0
- Trojanowski T. (2004), *Kocie historie*, il. Monika Frątczak, wyd. 3, Łódź, Wydaw. Literatura, ISBN 83-88484-56-7
- Wasiuczyńska E. (2014) *Łap bakcyła* [online], [dostęp: 08.09.2014], dostępny w Internecie: <<http://www.lapbakcyła.pl/wywiad1.php>>
- W co przemieniły się sztuczne zęby Piżmowca* (2013) [w:] DKK Olsztyn, czyli zapiski Nie-dostosowanego Mamuta (2014) [online], [dostęp: 05.09.2014], dostępny w Internecie: <<http://dkk-olsztyn.blogspot.com/search?updated-max=2014-02-17T02:21:00-08:00&max-results=7&start=6&by-date=false>>
- Widlak W. (2010), *Wesoły Ryjek*, il. Agnieszka Żelewska, Poznań, Media Rodzina, ISBN 978-83-7278-428-5
- Zabawa K. (2013), *Rozpoczęta opowieść. Polska literatura dziecięca po 1989 roku wobec kultury współczesnej*, Kraków, Akademia Ignatianum, Wydawnictwo WAM, ISBN 978-83-7614-146-6 (Ignatianum) i 978-83-7767-994-4 (WAM)
- Zwierzę, o którym marzę* (2014) [w:] *Oj dana dana* [online], [dostęp: 08.09.2014], dostępny w Internecie: <<http://ojdanadana.blogspot.com/2014/06/zwierze-o-ktorym-marze.html>>

Abstrakt

Artykuł wyrasta z dwójakiej inspiracji: profesjonalnego zainteresowania literaturą i książką dziecięcą oraz osobistego doświadczenia mamy dwóch córek (dziesięcioletniej i pięcioletniej). Prawie dziesięć lat praktykowania roli pośrednika lektury zaowocowało wieloma obserwacjami, dotyczącymi rozwoju kompetencji lekturowych i samoświadomości czytelniczej dzieci. Autorka artykułu była i nadal jest świadkiem i w jakiejś mierze współuczestnikiem procesu inicjacji literackiej. Proces ten może postrzegać w pogłębionej perspektywie: całościowego rozwoju dwóch (bardzo różnych) dziecięcych osobowości. Punktem wyjścia jest zatem autentyczne, indywidualne doświadczenie, nie teoria. Dlatego obserwacje, którymi autorka pragnie się podzielić, nie mają cech syntetycznego ujęcia.

Podstawową kwestią, podjętą w artykule, jest stosunek dziecka do samej literackości, rozumienie fikcji literackiej. Cytat (z wypowiedzi młodszej córki), który posłużył jako część tytułu, ma w intencji autorki wymiar metafory. „Ta ziemia” jest bowiem sferą literackości właśnie.

Wiele obserwacji dotyczy reakcji córek autorki na stronę graficzną książek dziecięcych. W tej dziedzinie dziecko bywa szczególnie ważnym i wymagającym odbiorcą. Chętnie podejmuje interpretację przekazów wizualnych. Dziecięce komentarze (szczególnie bezlitosne wychwytywanie błędnych sugestii niesionych niekiedy przez ilustracje), powinny w przekonaniu autorki stać się obiektem szerszych badań. Ich rezultaty mogłyby stać się przydatne redaktorom wydawnictw oraz samym ilustratorom.

Abstract

The article was inspired by professional interests in literature and children's books, but also by personal experience of mother of two daughters (at the age of ten and five). For almost ten years I have practised the role of an intermediary of reading which resulted in numerous observations on development of reading competence and child's reading self-awareness. I have been and I still am a witness and to some extent a participant in the process of literary initiation. I can observe this process in deeper perspective: the whole development of two very different children's personalities. The starting point is for me authentic and individual experience, not theory. That is why the observations I would like to share are not synthetic.

The basic issue I would like to focus on is the relation between a child and literariness itself as well as understanding literary fiction. The quotation (from my younger daughter) used in the title is for me a metaphor. "This world" belongs to the literary sphere.

Many of my observations concern my daughters' reactions to graphics in books for children. In my opinion children's ruthless comments, especially on faulty suggestions conveyed through some illustrations, should become an object of comprehensive research. The results could be useful for both editors and illustrators.